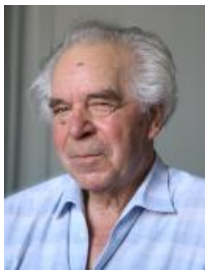

# ALOJZY LESZEK GZELLA

**ur. 1932; Pelplin**

| | |
|---|---|
| **Miejsce i czas wydarzeń** | Lublin, PRL |
| **Słowa kluczowe** | Lublin, PRL, kina w Lublinie, pokazy filmowe, "Apollo", "Corso", "Staromiejskie", "Rialto", "Robotnik", "Wyzwolenie", "Kosmos", Centrala Wynajmu Filmów, filmy polskie, filmy radzieckie, dyskusyjne kluby filmowe, kino milicyjne, kino wosjkowe, Dom Żołnierza |

## Kinematografia w Lublinie w czasach PRL-u

Kino mnie zainteresowało tak naprawdę w czasie studiów dlatego, że zorganizowaliśmy sekcję filmową przy kole polonistów. Tych sekcji w naszych rocznikach czyli [19]50-[19]55 było kilka. Była krytyki teatralnej, krytyki literackiej, później powstała właśnie filmowa sekcja, która zajmowała się sprowadzaniem i prezentacją filmów okresu przedwojennego, nie tylko polskich, ale i zagranicznych. Jako, że w archiwach kinematografii polskiej znajdowały się taśmy filmowe, tylko, że nie były [one] upowszechniane te filmy masowo. Pamiętam, że profesor Araszkiewicz był zainteresowany adaptacjami filmowymi dzieł literackich. To oglądaliśmy w sali 19 na KUL-u, a później, jakoś to nasze zainteresowanie prowadziło w prostej linii do kin w Lublinie. Tych kin nie było dużo. To było kino „Apollo" przy obecnej ulicy Peowiaków, przed wojną ona też się tak nazywała, a w czasach PRL-owskich była to ulica [Wincentego] Pstrowskiego. Później było kino „Robotnik" przy ulicy 1 Maja, dalej kino „Staromiejskie" na Starym Mieście, tam gdzie jest Teatr Stary. Po jakimś czasie dopiero wybudowano nowy gmach kina i powstało kino „Kosmos". Było jeszcze kino na rogu Okopowej, to był budynek, który określało się jako TPPR, Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej i w tej sali odbywały się tak samo pokazy filmowe. Po 1957 chyba, pojawiła się nowa forma prezentacji dzieł filmowych w dyskusyjnych klubach filmowych. W Lublinie ten Dyskusyjny Klub Filmowy lokalizował się również w klubie „Nora" na Krakowskim Przedmieściu. Tam aparaturę przenośną wnoszono i dosyć chyba regularnie były pokazywane różne filmy, które nie miały takiego masowego odbioru, nie były przeznaczone dla wszystkich. Było duże zainteresowanie kinem, również w lubelskiej delegaturze Centrali Wynajmu Filmów, była tam salka kinowa i tam prezentowano filmy, które późnej znajdowały się w kinach lubelskich. Ta salka była także niejako takim miejscem gdzie nieraz decydowano po pokazie filmowym, że ten film w ogóle nie będzie dopuszczony do

szerokiego upowszechniania. Ja sobie nie umiem przypomnieć jakie to tytuły były zatrzymane i które my mogliśmy tylko tam obejrzeć. Kierownik tej lubelskiej dyspozytury zapraszał dziennikarzy na te pokazy przeznaczone głównie dla urzędników propagandy Komitetu Wojewódzkiego czy cenzury. Tam również spotykali się ci ludzie w dosyć szerokim jak gdyby takim gremium reprezentacyjnym, dlatego, że na ten pokaz filmów przychodził nie tylko dyżurny, tak jak przychodził na przykład do teatru na premierę dyżurny cenzor czy przedstawiciel Komitetu Wojewódzkiego zaproszony, ale wszyscy pracownicy, którzy chcieli. To we wtorek odbywało się o ósmej rano i ten pokaz trwał do pierwszej, a czasem nawet później dlatego, że tych filmów było dużo. My nie mogliśmy sobie pozwolić na taką lukę w pracy, nawet nie mając godzin bardzo określonych jeśli idzie o pracę w redakcji. Wiem, że ten wtorek czasami udawało nam się załatwić z naczelnym albo namówić go również, żeby przyjechał z nami i wtedy ta planówka się odbywała bez naszego udziału w redakcji. To było takie bardzo towarzyskie odbieranie filmów. Wydaje mi się, że ten Lublin kinowy był taki rozrastający się. [Kino] „Apollo" tu w centrum miasta musiało spełniać taką rolę prezentacji filmów niejako narzucanych przez jakieś wydziały propagandowe czyli musiały być wyświetlane filmy radzieckie głównie. Nikt na to nie przychodził raczej, ta frekwencja była niewielka. Pan Krzyżanowski był kierownikiem Centrali Wynajmu Filmów i on musiał realizować program taki jaki ustalano w Wydziale Propagandy. Jeżeli to był jakiś miesiąc, [na przykład] listopad to wiadomo, że przez cały listopad szły filmy radzieckie, niektóre bardzo dobre, ale większość to takie propagandowe kina. On wielokrotnie narzekał, że ta frekwencja jest żadna, że na takie klubowe pokazy filmowe ludzie przychodzą i prawie że bojem zdobywają bilety, natomiast tutaj filmy idą przy słabej frekwencji.
Początkowo były trzy kina w Lublinie – „Apollo", „Robotnik" i „Staromiejskie". Później to „Apollo" zmieniło się na „Wyzwolenie" i to przez ten czas chyba kiedy ja się interesowałem kinem, tak się nazywało, a później dopiero przywrócono przedwojenną nazwę. Tak samo jak „Robotnik" tam na 1 Maja, miał też inną nazwę wcześniej, „Staromiejskie" miało nazwę „Rialto". Bardzo rzadko do „Robotnika" chodziłem, bo to po prostu stąd było mi nie na rękę. Kiedy mieszkałem na Łęczyńskiej trochę częściej. Najchętniej [chodziłem] do tego „Wyzwolenia", bo to z redakcji było stosunkowo blisko. Natomiast w kinie na Starym Mieście, w tym budynku teatru były wyświetlane takie filmy, które nie liczyły na masową frekwencję. Stare filmy i filmy, które już były niejako zgrane w innych kinach gdzie tłumy przychodziły. Poza tym to kino na Starym Mieście było ciągle takim kinem problematycznym, dlatego, że tam mieszkali właściciele tego kina i oni mieli jakieś pretensje do własności kina, uzasadnione całkowicie, bo ten budynek upaństwowiono, natomiast nowy właściciel nie chciał podjąć się żadnych obowiązków odnawiania budynku, reperacji zniszczeń i tak dalej. Od czasu do czasu na premiery jakichś nowych filmów zapraszano również dziennikarzy do kina „Kosmos", ale to były lata już późniejsze. Nie pamiętam, w którym roku „Kosmos" powstał, myślę, że na początku 60. lat. Były popularne [wtedy

tak zwane „koniki”], sprzedawali te bilety, nigdy nie korzystałem z tego, dlatego, że my jako dziennikarze mieliśmy wejściówki do kina, tak jak i do teatru, przynajmniej ci dziennikarze, którzy sprawami kultury się zajmowali. Później nawet zmieniono to, że była karta wstępu w redakcji, z tej karty wstępu korzystali wszyscy pracownicy, którzy akurat chcieli to robić. Mogły być problemy jakieś, bo pamiętam, że tam był taki tłok w tym „Wyzwoleniu”, że człowiek stał czekając na otwarcie drzwi na sale ściśnięty w tłumie. Nie pamiętam jakie filmy wzbudzały takie zainteresowanie, ale na pewno „Kanał” i „Pokolenie” z polskich, ale i ten radziecki „Lecą żurawie”. Takie duże zainteresowanie ten film wzbudzał, bo był uznany za bardzo dobry i rzeczywiście był dobrym filmem na tamten czas. Także ja nie stykałem się z konikami, aczkolwiek ilekroć tu się szło to na tym wejściu do kina zawsze proponowali bilety, bo ta sala nie była taka duża, nie wiem ile ona miała tam miejsc, pewnie pięćset czy może mniej, w związku z tym ktoś jak chciał akurat na dany seans przyjść to kupował. [Wszystkie] filmy, które wchodziły na ekrany [premierowo], były w niekrótkim czasie w Lublinie prezentowane. Wiem, że był taki problem o którym kierownik CWF-u informował, że te kopie taśm są przygotowywane w jakiejś tam ilości ograniczonej i że najpierw otrzymują to takie miasta jak Poznań, Kraków, Gdańsk, Wrocław wtedy nie wchodził w grę jakoś, ale po Warszawie to te, a dopiero w drugiej kolejności inne miasta wojewódzkie. Po eksploatacji tygodniowej czy dwutygodniowej filmu w Lublinie, taśma filmowa szła do Białej Podlaskiej, Chełma, Zamościa. Tak że to była taka kolejność jak gdyby technicznie przymuszona. Głównie radzieckie to były filmy. Jak się polskie ukazały jakieś nowe tytuły, to wtedy oczywiście był to taki natłok na tych seansach. Natomiast te filmy dyskusyjne, one starały się prezentować obrazy, na przykład jednego autora, jednego reżysera. Czyli dzisiaj we wtorek oglądamy jeden film, w następnym tygodniu drugi, czyli stwarzały jak gdyby cykl orientacyjny dla odbiorcy. Z zasady bywało tak, że jakieś bardzo nowe filmy były pokazywane w FSC, w tej sali, a później w „Norze” pokazywano je także. Kina milicyjne były profesjonalne, [ale jednocześnie] zawodowo jakoś ograniczane. Przez jakiś czas, pokazywano coś ciekawszego w kinie milicyjnym na Narutowicza, niż w sali Domu Żołnierza. Wydaje mi się, że tam na Narutowicza ta sala była bardziej dyspozycyjna, natomiast w Domu Żołnierza codziennie odbywały się programy operetki, poza poniedziałkiem codziennie był spektakl. Kino funkcjonowało przed operetką. Operetka zawsze była o dziewiętnastej, to kino musiało byś o szesnastej. Żołnierze, oczywiście pracownicy tych wszystkich służb wojskowych mogli z tego korzystać. Nie przypominam sobie, żeby akurat tam w kinie pokazywano coś takiego czego nie było można obejrzeć w kinach lubelskich czy dyskusyjnym klubie filmowym w FSC. To nie było miejsce, które kojarzyło się bardzo z kinem, bardziej z operetką i zawsze tak to było. Później dopiero przeniesiono operetkę do Domu Kultury Kolejarza. Tam jeszcze też filmy pokazywano. Byłem kiedyś na jakimś pokazie filmowym, już nie pamiętam. Kierownik Zaleski, któremu zależało na frekwencji mieszkańców tej dzielnicy i my pomagaliśmy mu, dlatego, że docenialiśmy jego wysiłki.

| | |
|---|---|
| **Data i miejsce nagrania** | 2006-03-31, Lublin |
| **Rozmawiał/a** | Tomasz Czajkowski |
| **Redakcja** | Weronika Prokopczuk |
| **Prawa** | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |